FUNDAMENTY

PIASTOWSKA WOLA MOCY. MIT CHROBREGO JAKO ODPOWIEDŹ NA DEMOLIBERALNY NIHILIZM?

Kacper Kita · 15 lutego 2026

Wyczerpywanie się demokracji liberalnej, zorganizowanej wokół uświęcenia jednostki i jej kaprysów w ramach kolejnych „generacji praw człowieka", stwarza potrzebę zorganizowania na nowo świadomości zbiorowej. Jest to zarówno po prostu dobre – jak mówił Maurras: po pierwsze, trzeba mieć rację – jak i słuszne. Państwo demoliberalne zawodzi bowiem na wielu polach i jest mało korzystne, a miejscami wręcz niebezpieczne dla narodu.

Populizm to za mało

Przezwyciężenie liberalizmu nie będzie jednak łatwe, skoro przez ostatnie kilkadziesiąt lat był on nie tylko dominującą ideologią i fundamentem porządku publicznego, ale także wyznaczał ramy polityczności – tego, co możliwe do wykonania, i tego wręcz, co możliwe do pomyślenia. Częstym problemem ruchów narodowo-populistycznych, kontestujących przynajmniej demoliberalny establishment, jest z kolei brak pogłębionego programu pozytywnego. Politycy tego nurtu często wiedzą lepiej, czego nie chcą – masowej imigracji, europejskiego superpaństwa, polityki klimatycznej itd.– niż czego chcą, ewentualnie zaspokajają się ogólnikowymi, powierzchownymi hasłami. Może to łatwo prowadzić do nieskuteczności w działaniach, gdy udaje im się partycypować we władzy. Inny prawdopodobny skutek to rozmycie się, a następnie wchłonięcie przez porządek liberalny – tak na poziomie programowym, jak kadrowym.

Sam populizm bez dążenia do formowania społeczeństwa to ślepa uliczka – będziemy bowiem mieli do czynienia ze zbiorem wykorzenionych jednostek przeoranych i wyniszczonych przez liberalizm, a nie narodem zdolnym do wspólnego działania. Zbiór jednostek może mieć kaprys, by formalnie odrzucić liberalnych polityków w tych lub innych wyborach, w praktyce jednak nie kierując się ku żadnemu Dobru.

Oprócz przemyślanego programu odpowiadającego na konkretne problemy poszczególnych segmentów narodu i instytucji publicznych potrzebny jest więc mit. Wokół niego można zorganizować wyobraźnię tak osób bezpośrednio zaangażowanych w życie publiczne, jak szerszych mas społecznych. Wielkie ideologie mają swoje mity: wolność, równość, sprawiedliwość itd. Standardowym zabiegiem, znanym od starożytności, jest także sięganie do opowieści o przeszłości, by zaczerpnąć z niej inspirację do odnowienia teraźniejszości oraz budowy lepszej przyszłości. W praktyce europejskiej cywilizacji najczęściej oznaczało to czerpanie z dorobku wcześniejszych wieków chrześcijaństwa albo antyku, a w przypadku poszczególnych narodów – z historycznych epizodów. Brak mitu to zresztą często wskazywana różnica

między współczesnym populizmem a ruchami nacjonalistycznymi z lat 20. i 30. XX wieku – nie mówiąc już o faszyzmie, opartym na heroicznym micie budowy nowego człowieka.

Tęsknota za wielkością

Ogrom Polaków ma dziś poczucie wyczerpania się III Rzeczypospolitej. W skali całego świata obserwujemy walenie się międzynarodowego porządku liberalnego oraz destabilizację i gnicie demokracji liberalnej. Do tego dochodzą naturalne ambicje – mnóstwo ludzi w różnym wieku i o różnych sympatiach politycznych czuje, że na poziomie zbiorowym Polska nie powinna być „brzydką panną bez posagu". Na poziomie jednostkowym – mniej lub bardziej świadomie – że ich życie powinno mieć cel wyższy niż egoistyczne gromadzenie chwilowych przyjemności. Gdyby nie te emocje, nie byłoby sukcesu ruchu „Tak dla CPK" ani społecznego oburzenia na brak poważnych państwowych obchodów tysiąclecia koronacji Bolesława Chrobrego, organizowanych przez liberalno-lewicowy rząd „na chybcika" – gdy sprawy nie dało się dłużej zamieść pod dywan. Obie te sprawy dobrze się dopełniają – potrzebujemy czegoś dla ciała i czegoś dla ducha. Materialnego i technologicznego rozwoju oraz kulturowego zakorzenienia dającego fundament naszej wyobraźni.

> Skala oczekiwań w jednej i drugiej sprawie ewidentnie zaskoczyła Donalda Tuska, przez lata znakomicie czującego społeczeństwo. Stary polityczny wyga okazał się liberalnym dinozaurem, skamieliną z poprzedniej epoki.

Podstawowym zadaniem, przed jakim stoimy, jest więc wypełnienie pustki demoliberalnego nihilizmu pozytywną treścią oraz pokierowanie zdrowego instynktu kontestacji ku systematycznemu, zbiorowemu działaniu. Grupą zarówno wyjątkowo podatną na wspomniane ambicje, jak i szczególnie istotną wydaje się ta, której ramiona i mózgi najczęściej zmieniają historię, czyli młodzi mężczyźni. W całym zachodnim świecie widzimy wzrost ich oporu wobec dominujących przez lata narracji o „toksycznej męskości" i innych form demonizacji płci mniej pięknej. Widzimy zainteresowanie treściami pomagającymi znaleźć ujście dla realizacji samczych instynktów, pracy nad sobą i walki – od wykładów Jordana Petersona po różne formy manosfery. Widzimy naturalną męską wolę mocy. Trzeba pozwolić jej działać i wprząc ją w systematyczne działanie, ugruntowane w dorobku naszej cywilizacji, na rzecz stada. By zmienić świat, potrzeba sił witalnych.

Globalny porządek liberalny wali się, po czym ustępuje *bellum omnium contra omnes*, a poszczególne narody odwołują się w walce do własnego dziedzictwa – Izrael do proroków Starego Testamentu, szyicki Iran do bitwy pod Karbalą. Mit kierowany do Polaków przeciw uniwersalnemu liberalizmowi siłą rzeczy musi być partykularny. Nie widać dziś na horyzoncie lepszego kandydata niż odpowiednio skonstruowana opowieść o budowie polskiej państwowości przez jej pierwszych władców, uwieńczonej koronacją. Opowieści o Chrobrym ewidentnie „żrą". Pokazuje to odbiór niemałej liczby rozproszonych lokalnych i ogólnokrajowych społecznych inicjatyw podejmowanych w ostatnich miesiącach. Nasz pierwszy król to też znakomity kandydat na pozytywny punkt odniesienia dla poszukujących wzorca młodych mężczyzn.

Polska, czyli dzieło pokoleń

Na początek warto sobie przypomnieć, że w 1025 roku mieliśmy do czynienia jedynie – a jakże – z ukoronowaniem wysiłku kilku kolejnych pokoleń. Chrobry mógł umrzeć jako pierwszy król Polski, ponieważ wcześniej jego ojciec został księciem uznawanym przez sąsiadów, doprowadził do chrztu oraz zjednoczył swoje ziemie z Małopolską i Śląskiem. Jego ojciec mógł to zrobić dzięki temu, co zbudowali wcześniej jego własny ojciec i wcześniejsi przodkowie. Jak pisze prof. Stanisław Szczur, Mieszko I „nagle" pojawia się „w obcych źródłach jako książę dobrze zorganizowanego wczesnośredniowiecznego państwa". W dodatku to państwo „prowadzi ekspansję terytorialną" oraz „posiada przede wszystkim dobrze zorganizowaną siłę zbrojną, zdolną do dokonywania podbojów".

Mamy ograniczone informacje o pierwszych wiekach naszej historii. Wiemy jednak, że państwo nie spadło Polanom z nieba. Musieli je sobie wywalczyć. Jasne jest też, że wybitni władcy nie działali sami. Mamy podstawy, by wyobrażać sobie dzielnych słowiańskich wojów, którzy potrzebowali odwagi, siły, przebiegłości i dobrej organizacji. Gdyby było inaczej, ich dzieło by nie przetrwało i byłoby ciekawostką historyczną – tak jak na przykład państwo wielkomorawskie.

> Książę i jego drużyna kierowali się zdrowym męskim instynktem. Budowali własny dostatek i pozycję, ale także siłę kolektywu oraz bezpieczeństwo dla swoich kobiet i dzieci. W odległej perspektywie również my jesteśmy ich dziedzicami.

Obecny rok dzieli podobny dystans od zakończenia katastrofalnej dla Polski II wojny światowej, co koronację Chrobrego od domniemanego momentu przejęcia władzy przez jego dziadka Siemomysła. Dzisiaj, tak samo jak wtedy, Polski mogło po prostu nie być – ale jest, dzięki zbiorowemu wysiłkowi tysięcy anonimowych bohaterów. Dzięki wygranej walce kilku kolejnych pokoleń.

Oczywiste, że dokładnie tyle samo czasu minęło między rokiem 966 i 1025 oraz między rokiem 1966 i 2025.W jakże różnych sytuacjach miały bowiem miejsce obchody obu tych mileniów – chrztu i koronacji! Gdy prymas Wyszyński organizował „swoje" tysiąclecie, Polska była całkowicie zależna od Sowietów, którzy próbowali przemielić naszą tożsamość narodową i tradycję za pośrednictwem swojej agentury. Nikt wtedy nie wiedział, jak długo będzie rządzić władza komunistyczna i czy kiedykolwiek upadnie – tym bardziej za ich życia. Wszelkie formy działalności narodowej były trudne i ryzykowne. Wojowie Mieszka I, gdy książę wraz ze swoją drużyną przyjmowali chrzest, także nie mieli pojęcia, czy ich państwo przetrwa dziesięć, sto czy tysiąc lat.

W 1025 roku, podobnie jak w 2025 roku, można było jednak z zadowoleniem zebrać owoce tego zbiorowego wysiłku. Obecna Polska ma wiele wad, ale jest bardziej niepodległa i znacznie bogatsza niż ta sprzed 59 lat. Nikt nam tego nie dał za darmo – musieliśmy to sobie wywalczyć. Tak jak wywalczyć będziemy musieli sobie dalszą kontrolę Polaków nad naszym terytorium oraz dostatek i bezpieczeństwo dla siebie i kolejnych pokoleń.

Siła i kalkulacja

Dobrobyt degeneruje, a po sukcesach mogą przyjść porażki. Wiemy to z losów Polski bezpośrednio po

śmierci Chrobrego, co dzisiaj stanowi dla nas przestrogę. Warto jednak pamiętać, że przetrwaliśmy także bardzo poważne kryzysy. Okaleczony i pozbawiony korony Mieszko II Lambert nie poddał się, tylko wrócił do kraju, dzięki czemu podtrzymał ciągłość władzy. Zachował się jak trzeba. Jego syn Kazimierz Odnowiciel zapisał się w historii tym, że odbudował ze zgliszczy dziedzictwo ojca, dziadka i pradziadka (a także odleglejszych przodków).Polską rzucała fala, ale nigdy ona nie utonęła – także wtedy, gdy jej zagłada była najbardziej możliwa, bo była tworem ciągle świeżym i zupełnie nieoczywistym.

Do tego przetrwania przyczyniła się również świadomość wielkości przodków. Dziedzictwo Chrobrego wyznaczało horyzont ambicjom jego następców. Znów o naszym pierwszym królu nie wiemy wiele, ale wiemy wystarczająco, by mógł pobudzać naszą wyobraźnię i inspirować nas do działania. Gwarantują nam to słowa: „Po owocach ich poznacie".

Ciekawym przykładem względnie współczesnego sięgnięcia po motyw króla Bolesława jest powieść *Srebrne orły*. Teodor Parnicki napisał ją w momencie, gdy przetrwanie naszego narodu było zagrożone – na wygnaniu, w 1943 roku, w Teheranie i Jerozolimie, gdzie pisarz znajdował się wraz z Armią Andersa – Polska była bowiem pod morderczą okupacją. Parnicki przedstawił panowanie Chrobrego z nieoczywistej perspektywy – nie formującej się Polski spoglądającej na Europę, ale Europy – a dokładnie jej ówczesnego serca, Rzymu – zainteresowanej formującą się Polską. To cenne, ponieważ pozwala walkę Bolesława o budowę silnego i niezależnego państwa umieścić w szerszym kontekście rywalizacji polityczno-religijnej z udziałem cesarzy, papieży, niemieckich możnowładców, czołowych rzymskich rodów, biskupów, różnych frakcji Kościoła, wciąż potężnego Bizancjum czy kontrolującego Hiszpanię islamu. Wiele tych sporów zachowuje zresztą aktualność – choćby o miejsce Polski w Europie czy relacje władzy świeckiej i duchowej.

Wszędzie toczy się bezwzględna walka, wszędzie trwają także spory o prawdę i moralność. Władca Polski umie być jednak i lwem, i lisem. Potrafi wyszarpać dla siebie (a więc i dla nas) bardzo pokaźne miejsce w europejskim układzie sił, a jednocześnie wpisać swoje państwo w międzynarodowy porządek i zdobyć dla niego religijną legitymizację. To zgodne z prawdą historyczną – Bolesław znakomicie wykorzystał męczeńską śmierć św. Wojciecha (którego najpierw w mądry sposób zaprosił) dla podniesienia rangi Polski. Sprowadzał też nad Wisłę i Wartę uczonych i intelektualistów, którzy nie tylko włączali się w ekspansję europejskiej kultury w Polsce, ale także działali w drugą stronę – promowali nasz kraj na zewnątrz, wykorzystując zwiększone zainteresowanie Zachodu. Warto wspomnieć choćby św. Brunona z Kwerfurtu, mnicha benedyktyńskiego i kapelana cesarskiego, którego zaprosił Chrobry. Bruno zostawił po sobie piękne utwory o Polsce, o księciu Bolesławie pisał: „kocham go jak duszę moją i bardziej niż moje życie", a niedługo po śmierci został kanonizowany. Narratorem *Srebrnych orłów* jest zresztą właśnie duchowny, który wcześniej był zausznikiem papieża i wybitnego uczonego (m.in. matematyka) Sylwestra II, a następnie został opatem tynieckim (to akurat fantazja autora, ale nie absurdalna). Jak pisał prof. Jerzy Wyrozumski: „nie ulega wątpliwości, że Bolesław Chrobry doceniał ludzi wykształconych i wiedzę, jaką reprezentowali". Świadczy o tym także wszechstronne wykształcenie, jakie otrzymał jego syn i następca Mieszko II Lambert.

Bolesław osobiście pojawia się u Parnickiego dopiero w dwóch ostatnich rozdziałach. Wcześniej wielokrotnie słyszymy jednak w Rzymie o odległym mocarzu: z jednej strony „synu nowochrzczeńca", z drugiej – zwycięzcy kolejnych wojen, który zrobił ogromne wrażenie na cesarzu Ottonie. Powieściowy Chrobry pokazuje nam się na koniec jako ucieleśniona racja stanu – nie tylko górujący nad otoczeniem, pełen sił wi-

talnych Herkules, ale także umiejący kalkulować realista. Z jednej strony nie boi się asertywności, a nawet wojny z cesarzem, a więc najsilniejszym władcą kontynentu. Z drugiej – nie szuka też z nim niekończącej się konfrontacji, tylko *modus vivendi*. Jest gotowy *pro forma* uznać się za lennika części ziem, gdy uzna to za opłacalne. Za jakiś czas może znów wziąć udział w wojnie, ale po to, by wrócić do stołu negocjacyjnego z silniejszą pozycją. Widzi swoje błędy i chce się na nich uczyć. Jako naczelną zasadę przyjmuje, by „pragnąć każdego dnia tego jedynie, co w dniu tym osiągać można". Nie wierzy w projekt budowy uniwersalnego cesarstwa na wzór starożytnego Rzymu i stwierdza, że Otton III „za prawdę maja-ki miał". Nie szuka utopii. Wie, że polityka to niekończąca się walka między narodami. Wie, że podniosłe hasła o uniwersalnym braterstwie mogą być zwykłą zasłoną dla niemieckiej hegemonii. Wie, że z silnymi sąsiadami trzeba jakoś żyć i stąd wchodzi z nimi w związki rodzinne.

Pod koniec życia Bolesław został zresztą nawet szwagrem własnej córki – po śmierci trzeciej żony wziął bowiem ślub z Niemką będącą siostrą margrabiego Miśni, za którego wcześniej wydał swoją Regelindę. Przede wszystkim zadbał jednak o to, by jego następca miał za żonę siostrzenicę cesarza i by tym samym w żyłach kolejnych Piastów płynęła krew najlepszych rodzin niemieckich i bizantyjskich. W praktyce oznaczało to budowę legitymizacji dynastii, której służyła także wspomniana wyżej zręczna propaganda. Bolesław uczył się tego od ojca – znów zacytujmy prof. Wyrozumskiego: „Stosunek Mieszka I do cesarstwa dowodzi wielkiej jego przezorności i mądrości politycznej".

Obudzić w sobie wolę mocy

Nie chodziło tu o zwykłe, powierzchowne „krzepienie serc" – podobnie jak nie chodziło o nie Parnickiemu. Nigdy nie wolno nam popaść w naiwny tryumfalizm i bezpłodne samozadowolenie. Nie chodzi też o bezrefleksyjny kult genialnej jednostki, choć klasyczny mit herosa z pewnością warto kultywować. Powinniśmy natomiast widzieć (proto-)Polaków sprzed milenium jako żywych ludzi, którzy podejmowali konkretne decyzje, za które dziś możemy im być wdzięczni. Oczywiste, że mieli swoje słabości, lubili wygodę i zabawę. Rozumieli jednak, że wspólna praca i walka przyniosą korzyści im jako jednostkom. Zapewne wielu z nich mniej lub bardziej świadomie czuło, że życie z takim zaangażowaniem jest głębsze i lepsze niż spędzone na szukaniu wyłącznie własnej przyjemności. To zdrowy męski instynkt stadny.

Ta pamięć i świadomość pomogą nam dziś obudzić w sobie podobne odruchy, dzięki którym przyszłość będzie nam wdzięczna, nawet jeśli nie będzie znała większości z nas z imienia i nazwiska. Uczą też zdrowej pokory. Liberalizm przenika całe nasze pojmowanie świata. Rzadko myślimy, że wszystko, co mamy, zawdzięczamy w znacznej mierze innym. Warto poświęcać czasem chwilę na zadumę nad anonimowymi przodkami, ich odwagą i wolą mocy. Warto czerpać w ten sposób motywację, by budować Polskę zgodną z ich marzeniami i dziedzictwem.

Piastowski mit jest nam potrzebny także jako kontra do mitu I Rzeczypospolitej, jako projektu przede wszystkim „wolnościowego" – ukazywanego w wypaczony, liberalny sposób. Żadnej Polski – ani takiej z *liberum veto*, rokoszami i wolną elekcją, ani takiej bez tego wszystkiego – nie byłoby, gdyby nie wcześniejsze działania tysięcy ludzi, którzy musieli ramię w ramię wywalczyć konkretne terytorium, przez co niemało z nich zginęło, zostało rannych lub okaleczonych. Którzy musieli w czasie pokoju budować materialną siłę i rozwijać duchowy dorobek narodu. Polskość nie była i nie będzie beztroskim, cukierkowym indywidualizmem. Liberalny mit I Rzeczypospolitej to przeklejenie zachodniego mechanizmu nad Wisłę.

Historia pierwszych Piastów stoi też w oczywistej sprzeczności ze współczesnymi próbami przedstawiania chrześcijaństwa jako religii liberalno-milusińskiej, moralnie relatywistycznej, uznającej, że piekło jest puste, skupionej na sprawach tego świata, odrzucającej w każdej sytuacji użycie przemocy. To współczesna, świeżutka fanaberia, a nie prawda o religii mającej dwa tysiące lat. Ma poza sztafażem niewiele wspólnego z wiarą, którą przyjęli nasi przodkowie i która następnie panowała w Polsce przez długie wieki.

Widzimy tu też przy okazji fałsz krytyki chrześcijaństwa jako „religii słabych", powracający także dzisiaj w części zachodniej prawicy i w niektórych ruchach nacjonalistycznych, preferujących inspiracje pogańskie. Chrześcijański uniwersalizm był całkowicie do pogodzenia z istnieniem monarchii narodowych – polityczna, a nie tylko religijna i cywilizacyjna spójność średniowiecznego Christianitas była bytem teoretycznym. Taka jest też zresztą konkluzja *Srebrnych orłów*. Mit Chrobrego powinien zdrowy narodowy egoizm i naturalną walkę o swoje godzić z ramami, jakie nakłada na nas (jako wspólnotę i jednostki) moralność chrześcijańską – choćby w postaci zasad wojny sprawiedliwej. Nie jest przypadkiem, że średniowieczny ideał rycerza inspirował przez wieki tak wielu twórców europejskiej kultury. Jej częścią dzięki Mieszkowi i Bolesławowi mogli się stać nieokrzesani, ale skuteczni polańscy wojownicy.

Także dziś musimy walczyć o swoje

> Ostatni władcy z dynastii Piastów również mogą nas inspirować. Władysław Łokietek, skuteczną walką o niepodległość mimo sytuacji, która mogła wydawać się beznadziejna, czy Kazimierz Wielki, ambitnym rozwojem materialnym i infrastrukturalnym.

Królów i książąt musimy postrzegać nie jako lewitujących nad „zwykłymi ludźmi" gigantów, ale jako tylko i aż reprezentantów mas tysięcy zaangażowanych, umożliwiających narodowi przetrwanie i postęp. Potrzebujemy kolejnych dzieł kultury – opracowań naukowych, powieści, filmów, seriali, nagrań – które będą nam te wieki i postaci przypominać. Inaczej grozi nam wykorzenienie, które Joel Kotkin nazwał „masową amnezją" – oderwaniem ogromnej części zachodnich społeczeństw od własnego dziedzictwa kulturowego wskutek eliminacji klasycznych treści z procesu kształcenia. Jak trafnie podsumowuje to amerykański pisarz: „O ironio, choć dostęp do informacji jest łatwiejszy niż kiedykolwiek wcześniej, to pozostajemy w tyle, jeśli chodzi o prawdziwą wiedzę".

Rzeczywistość sama dostarcza nam przykłady, które łatwo odnieść do piastowskiego mitu. Obecny rok przynosi nam także 80.rocznicę ponownego włączenia Ziem Zachodnich w skład polskiego (formalnie) państwa, w ogólnokrajowej debacie prawie niedostrzeżonej poza „Polityką Narodową". Co ważniejsze, widzimy też namacalną walkę o zachowanie niepodległości przez polski naród, dziś szczególnie widoczną właśnie na zachodniej granicy, gdzie przez Niemcy napływają imigranci. Ma to podwójny wymiar: konfliktu między dwoma państwami narodowymi przerzucającymi się „gorącym kartoflem" (być może czeka nas długie mocowanie się, zanim nastąpi jakiś nowy pokój w Budziszynie) oraz odwiecznej rywalizacji o konkretne terytorium. Jednocześnie widzimy oddolną mobilizację polskich mężczyzn do obrony granic oraz patroli obywatelskich w głębi kraju (choćby w Środzie Wielkopolskiej). Ten budujący przykład zaangażowania zamiast trwać w egoistycznej bierności – ryzykownego przecież przy aktywnie wrogim takim

inicjatywom rządzie, gotowym zaangażować policję i prokuraturę, by dławić takie działania i grozić ludziom zniszczeniem im życia – trzeba przekuć w trwały ruch. Doświadczenie i Europy Zachodniej, i Polski uczy, że politycy będą działać dla narodu tylko wtedy, gdy będą czuli silną presję. Duchy Chrobrego i jego wojów mogą patrzeć na to z dumą i życzliwością.

Nie chodzi, rzecz jasna, o eksplozję resentymentu wobec obcych ani kult bezrozumnej przemocy. Jak była już mowa na początku, kluczowe jest dodanie pogłębionej treści pozytywnej do zdrowego instynktu przetrwania i naturalnej tęsknoty za czymś wyższym niż hedonizm. Każdy powinien rozwijać te talenty, które ma i może wykorzystać. Dobra matka, ojciec, żona, mąż, brat, ciotka, pracownik, pracodawca itd.– każdy w swojej codzienności, w swoich małych walkach może inspirować się Dobrem i Historią. Powinniśmy dążyć do budowy wspólnoty politycznej opartej na micie zbiorowego wysiłku i kultury promującej roztropne, systematyczne, cierpliwe, nieustępliwe przekraczanie swoich słabości oraz wzajemne wsparcie, empatię i solidarność w codziennym trudzie.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=kPFGM1qGYMc

Oryginał:
https://nlad-kopia1113.instawp.site/piastowska-wola-mocy-mit-chrobrego-jako-odpowiedz-na-demoliberalny-nihilizm/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć